

Na tę nagrodę naczekaliśmy się niezmiernie. Pierwotna nagroda nie została bowiem zrealizowana. W jej miejsce urządziliśmy wycieczkę na Rozsutec. Była też obietnica wyjazdu na Belę... za rok.

W końcu w maju 2017 zebraliśmy się ponownie by skorzystać z walorów w słowackiej przyrodzie i pojechaliśmy na Belę. Celem był oczywiście spływ. Jednak Bela, to nie Berounka i musieliśmy zostawić nasze łódki w Cieszynie i wypożyczyć dmuchane dwuosobowe „Pálavy”.

Rankiem 13 maja 2017 wyruszyliśmy wraz ze sprzętem w drogę. Po przyjeździe, oszołomieni pięknem Tatr podzieliliśmy się na 2 już wcześniej ustalone grupy. Jedni przebierali się w neopreny (bo woda jest zimna i nawet jeśli się nie wywróci ciż, o co na nadmuchiwanym łódkach dość trudno, to będziesz mokry ze wszystkich stron), drudzy nadmuchiwali łódki i przygotowywali resztę sprzętu. Robili to z takim entuzjazmem, że nie przeżyły tego dwie z pięciu pomp... trudno...

Jeszcze parę ostatnich instrukcji przed wypłynięciem (bo, jak wspomniałem wyżej, Bela to nie Berounka i trzeba płynąć trochę inaczej, tym bardziej, że większość z nas miała minimalne doświadczenie z tego typu rzeką i sprzętem. Pożegnanie jak z taniego romantycznego filmu i jazda.

Gdy jedni płynęli, drudzy wyruszyli na pierwszy „photopoint”. Było to miejsce, gdzie rzeka płynęła przyjaźnie blisko drogi i można było zrobić parę fotografii płynącym z brzegu. Nie była to, oczywiście, jedyna okazja, photopointów było kilka. Jedyną różnicą był fakt, że na późniejszych stanowiskach niektórzy z płynących po paru dramatycznych wywrotkach i poobijanych kończynach (prąd był naprawdę silny a kamienie ostre i liczne) rezygnowali z dalszego spływu.

Po około metrowym stopniu, zakończyliśmy spływ i ponownie jedni się rozbiegali a drudzy pakowali łódki. Przejechaliśmy znów na początek trasy i zabawa się powtarzała tyle, że wymieniliśmy się rolami – jedni pakowali a drudzy się przebierali. Potem krótki powrót rka porannego szkolenia i łódzie na wodę.





Po powtórce całego cyklu udaliśmy się do kempingu. Wieczorem tradycyjne ognisko i wieczór bez ciszy nocnej (bo to przecież wyjazd w nagrodę). Spaliśmy w namiotach a niektórzy, w mniemaniu, że będzie im ciepło, bo w maju w Tatrach może być nocą bardzo zimno, nawet w autach.

Rano też pobudki brak z tego samego powodu, co wieczorem. I tak miło wszyscy wstali, zjedli śniadanie i przygotowali się do wypłynięcia.

Na drugi spływ zaplanowano trochę inną trasę. Wypłynęliśmy niżej i skończyli także niżej. Właśnie na tej części trasy doszło do najbardziej dramatycznego wydarzenia całego wyjazdu. Eł z Michałem pewnego razu nie wypłynęli dobrze z zakrętu burtą musnęli skały na brzegu. To by nie było niczym nadzwyczajnym – na takiej rzece zdarza się to całkiem często – gdyby nie to, że rozerwali swój ponton. Na szczęście miał on trzy osobne komory, więc nie utonęli, ale szok niezły!

Do zdarzenia doszło w dosyć niefortunnym miejscu, było dosyć daleko od drogi, więc nasi bohaterowie musieli się z pękniętą łódką przedzierać przez zarośla nadbelańskie.

Dopłynęli na koniec, przebrali się w swoje rzeczy i zmiana. Kolejna grupa spłynęła zaplanowaną trasę i przypłynęli prosto w objęcia na brzegu czekającej reszty, która z nudów odkryła w sobie walory artystyczne. Potem już tylko pakowanie i powrót do domu.

Bela to niezapomniany wyjazd i na pewno nikt nie żałuje udziału. Szkoda tylko, że nie wszyscy mogli pojechać, ale wiadomo... nagroda, to nagroda.

Bró nio

